

NASZ GOŚĆ *Yurika Kitano*

B  
A  
L  
E  
R  
I  
N  
A

JAPONKA Z MIASTECZKA TAK MAŁEGO,  
ŻE NIE UCZĄ W NIM TAŃCA, DZIŚ JEST  
BALETNICĄ W TEATRZE WIELKIM.  
SZYBKO POLUBIŁA WARSZAWĘ:  
„TO ELEGANCKIE MIASTO W STARYM STYLU”.

Rozmawiała: JOANNA SOKOLIŃSKA

**YURIKA  
KITANO**

Od 2011 r. tancerka  
w warszawskim  
Teatrze Wielkim.  
Wystąpiła m.in.  
w spektaklach  
*Dziadek  
do orzechów  
i Król Myszy*  
(jako Księżniczka  
Magicznej Latarni),  
*Opowieściach  
biblijnych*  
(jako Serafin)  
i *Echach czasu*.  
Teraz czaruje  
w *Jeziorku łabędzim*  
w reżyserii  
Krzysztofa Pastora.

# NASZ GOŚĆ *Yurika Kitano*

**Polacy znają taką komedię *Giuseppe w Warszawie*.**

**To o Włochu, który trafia do naszego kraju i cały czas zdarzają się mu jakieś nieprawdopodobne historie. A jakie były pani pierwsze wrażenia po przyjeździe do Polski?**

Bałam się. Wiedziałam tylko, że Polska ucierpiała podczas II wojny światowej i że warszawski Teatr Wielki jest bardzo dobry. Nie wiedziałam nawet, jakim mówicie językiem! Ale jak tylko poznałam zespół, wiedziałam, że wreszcie znalazłam swoje miejsce.

**Dlaczego?**

Tancerki są do siebie podobne. Wzrost, figura, budowa i kształt nóg.

**Co sprawiło pani trudność?**

Oczywiście język! Musiałam się nauczyć polskiego, bo nie wszyscy w teatrze znają angielski. Przez jeden semestr uczyłam się na Uniwersytecie Warszawskim i choć nie mówię płynnie, to wszystko rozumiem, przynajmniej w teatrze.

**Czy jest coś, co panią w Polsce ciągle dziwi?**

Dziwne jest dla mnie, że ludzie w metrze, sklepie albo na ulicy patrzą na ciebie, oglądają od stóp do głów. Mam ochotę zapytać: „Halo, czy coś się stało?”. W Japonii nie patrzymy na obcych, więc to dla mnie krępujące. Za to bardzo podoba mi się Warszawa, jej skala, to, że nie jest taka ogromna. Mieszkam blisko teatru, do pracy chodzę spacerkiem. Jest dużo zieleni. To eleganckie miasto w starym stylu.

**W starym stylu?**

Warszawa jest bardzo europejska. W Japonii prawie każda rzecz, włącznie z muszlą klozetową, jest skomputeryzowana. Wszystko jest poukładane, autobus przyjeżdża dokładnie wtedy, kiedy ma przyjechać, ani minuty wcześniej, ani minuty później. A w Warszawie jest inaczej. Czasem mam wrażenie, jakbym się przeniosła w czasie...

**Lekcje baletu należą do najpopularniejszych – po angielskim – zajęć dodatkowych w polskich przedszkolach. Pani też zaczęła jako pięcioletka?**

Nie! Pochodzę z Ishikawy, bardzo małego miasteczka, w którym nie ma ani jednej szkoły tańca, najbliższa jest w mieście odległym o godzinę jazdy pociągiem. Ale rzeczywiście, już w przedszkolu bardzo lubiłam tańczyć, na wszystkich przedstawieniach chciałam być w centrum uwagi. Marzyłam, żeby w przyszłości zostać baleriną. Albo cukierniczką, żeby piec ciastka...

**Jednak została pani baletnicą. Jak?**

Kiedy miałam siedem lat, mama zapisała mnie i moją siostrę na lekcje baletu. W tym dużym mieście, do którego trzeba było godzinę jechać pociągiem, a potem jeszcze autobusem. Podróż w obie strony zajmowała trzy godziny.

**To bardzo długo! Czy pani mama też była tancerką?**

Nie, była pielęgniarką. Ale bardzo lubiła balet i teatr. W młodości marzyła o scenie: chciała występować, tańczyć albo śpiewać, ale nie było to możliwe z przyczyn finansowych. Nie mogła zostać profesjonalną artystką, bo musiała szybko zacząć zarabiać.

**Ale to tłumaczy, dlaczego była gotowa wozic córki tak daleko na zajęcia.**

Tak. Mama często zabierała nas do kina i do teatru, otaczała muzyką.

**Kto zdecydował, że zostanie pani tancerką? Pani sama czy mama?**

Ja. Na początku chodziłyśmy na balet raz w tygodniu, mojej siostrze to wystarczało, ale ja po roku nauki chciałam być lepsza, poprosiłam więc o więcej lekcji. Najpierw jeździłyśmy na balet dwa razy w tygodniu, potem trzy, aż w końcu cztery...

**A co z życiem? Koleżanki, imprezy, randki?**

Miałam przyjaciół w szkole, spotykaliśmy się codziennie na lekcjach i na przerwach, to mi wystarczało. I tak chciałam rozmawiać tylko o tańcu, więc najlepiej rozumiałam się z koleżankami z baletu. Z nimi spotykałam się na lekcjach, rozmawialiśmy w szatni.

**A lekcje? O której pani wracała do domu?**

Szkołę kończyłam zwykle między 15.00 i 16.00, balet zaczynał się o 17.30, więc w domu byłam o 22.00–23.00. Lekcje odrabiałam w pociągu. Ze względu na balet wybrałam liceum w pobliżu mojej szkoły tańca. Tam jednak było trudno się dostać, bo to była dobra szkoła. Musiałam się więc naprawdę bardzo dużo uczyć. Udało mi się.

**Ale cały czas nie chodziła pani do tradycyjnej szkoły baletowej. Myślałam, że to jedyna droga, żeby zostać baletnicą.**

W Japonii jest inaczej niż w Polsce. U nas jest bardzo mało szkół baletowych, dzieci uczą się więc tak jak ja, na dodatkowych zajęciach popołudniowych. Ja do profesjonalnej szkoły baletu trafiłam dopiero w wieku 16 lat. Wygrałam w konkur-



**Kosmetyki Hada Labo Tokyo od kwietnia 2017 r. można już kupić w Polsce. Są dostępne tylko w drogeriach Rossmann!**

**1. Kremowy żel oczyszczający do mycia twarzy HADA LABO TOKYO, GENTLE HYDRATING CLEANSER, 39,99 zł/150 ml (100 ml = 26,66 zł)**

**2. Intensywny nawilżacz skóry HADA LABO TOKYO, LOTION NO. 1 SUPER HYDRATOR, 45,99 zł/150 ml (100 ml = 30,66 zł)**



sie tańca roczne stypendium w Boston Ballet School w USA. To było spełnienie moich marzeń. Od rana do wieczora trenowałam w profesjonalnej szkole! Codziennie ćwiczyliśmy, ciągle były nowe przedstawienia! Zdecydowałam, że chcę zdobyć profesjonalną edukację, żeby zostać zawodową baletnicą. W Bostonie zobaczyłam, ile muszę się nauczyć. Myślałam, że potrafię tańczyć, przecież uczyłam się tyle lat, wygrałam poważny konkurs, a tu okazało się, że nieprawidłowo utrzymuję podstawowe pozycje baletowe!

**To wspaniale, że wszystko się udało, choć, jak na zawodową tancerkę, zaczynała pani późno.**

Żeby coś takiego zrobić, musisz naprawdę bardzo tego chcieć. Rodzice zgodzili się, żebym została w Bostonie i skończyła tam szkołę. Byłam zbyt podekscytowana, żeby płakać z powodu trzyletniej rozłąki z rodziną, choć tęskniłam – za siostrą, bratem, rodzicami. I za Japonią.

**A jak z Bostonu trafiła pani do Polski?**

Najpierw chciałam zostać w USA, ale nie dostałam wiza pracowniczej, bez której nie mogłam starać się o angaż w teatrze. Wiedziałam, że chcę tańczyć, a to oznaczało, że nie wrócę do Japonii. U nas jest mało zespołów, niewiele przedstawień, a co za tym idzie – balet to raczej hobby niż praca zawodowa, z której można się utrzymać. Szukałam więc teatru w Europie i trafiłam do Finlandii, ale nie czułam się tam dobrze.

**Dlaczego?**

W Europie tańczy się inaczej niż w Ameryce. Tu ważne jest, by tancerka była cicha, elegancka i spokojna, ja byłam głośna i bardzo ekspresyjna, co bardziej pasowało do tańca jazzowego niż do baletu. No i byłam wtedy gruba, więc mało tańczyłam. Ale na mnie problemy działają tak, że moja motywacja rośnie jeszcze bardziej. Zawzięłam się, postanowiłam, że muszę się rozwijać i jeszcze więcej tańczyć. Koleżanka powiedziała mi, że jest bardzo dobry teatr w Polsce. Przesłałam dyrektorowi moje dokumenty i udało się.

**Japonki, podobnie jak Koreanki, bardzo długo zachowują młodzieńczą cerę. To pewnie zasługa genów, diety, ale i pielęgnacji. Czy używa pani japońskich kosmetyków?**

Kremy do rąk i balsamy do ciała kupuję w Warszawie. Potrzebuję ich dużo, bo tu zimą i latem jest sucho, więc muszę starannie nawilżać ciało. Za to lotion i płyn do oczyszczania firmy Hada Labo kupuję w Japonii podczas wakacji. Próbo- wałam zagranicznych, także polskich preparatów, i są w porządku, ale jednak wolę japońskie, do których jestem przyzwyczajona. To trochę tak jak z dietą – najbardziej służy mi to, do czego przywykłam. W Japonii nie jemy tyle nabiału co w Europie, nie mamy takiego wyboru serów i jogurtów. Jemy dużo ryb oraz tofu i nawet jeżeli japońskie jedzenie jest bardziej kaloryczne, to lepiej się po nim czuję. Ale w Polsce nauczyłam się jeść buraki, których wcześniej nie znałam. Są pyszne! Na przykład zupa krem... Trzeba tylko uważać na ręce, żeby ich nie pobrudzić. ♥